



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedyn. 40 hal.

W świetle prawdy.

W poprzednim numerze „N. Jutrzenki“ staraliśmy się rzucić garść swych spostrzeżeń na sprawę rolną, która dziś jest tak szczegółowo roztrząsana, nad którą zastanawia się cały naród i to zastanawia się głęboko.

Dziś pragniemy zastanowić się jeszcze nad tą sprawą, a zwłaszcza nad sprząją tych, którym by trzeba dać jakiś warstak — zarobkowania. Bo wielu z posłów ludowych krzyczy na cały głos, że lud wszystkim musi być obdzielony ziemią, gdyż nie mając zarobku cierpi głód i nędzę...

Nie wiem tylko, jak ci posłowie zapatrują się na sprawę naszego przemysłu, bo o ile chcą wszystkich koniecznie uczynić rolnikami, to któż zajmie miejsce w fabryce, kopalni, słowem — przy warstacie przemysłowym?..

Chyba, że nie myślą oni pędzić fabryk, wydobywać różnych kruszców z ziemi, tylko utrzymać przemysł rolny, a wszystkie potrzebne rzeczy nabywać od innych narodów za gotówkę, bez kłopotu.

Prawdą jest, że choć byśmy bodaj wszystkie obszary ziemi podzielili na 5 morgowe gospodarstwa toć i tak nieobdzielilibyśmy wszystkich, gdyż ziemi by niestarczyło, a więc, i tak trzeba koniecznie pomyśleć dla tej reszty o jakimś sposobie zarobkowania i utrzymania.

Wobec tego czyż to jest pożądanem rozdrabiać ziemię na tak mikroskopijne kawałki, które nie dalyby należytego utrzymania właścicielom, no i nie zadowolilyby wszystkich...

Chcąc uruchomić przemysł w tak dużym kraju, jakim jest nasza Polska zjednoczona, i uruchomić go odpowiednio do wymagań i potrzeb miejscowych — potrzeba do tego miliony pracowników; tysiące robót publicznych (szosy, koleje, kanały, regulacje rzek i t. p.) zajmą również setki tysięcy robotników. A więc, należy tylko ten przemysł uruchomić, to jest daleko ważniejsza sprawa niż reformy rolne. Bo reformy rolne będą ustanowione, bodaj po myśli ludowców, a nędza w kraju nie ustanie, a może się spotęgować nawet; tysiące głodnych i tak będzie przeciągać ulicami miast i domagać się pracy.

Nam trzeba przede wszystkim pomyśleć nie o tych, którzy mają jeszcze utrzymanie, i nawet dobre, nie o rolnikach i służbie folwarcznej, ale o tych masach miejskich, które bez pracy cierpią nędzę i niedostatki. Dla tych postaramy się pierw o pracę!..

Wiemy, że służba folwarczna była źle wynagradzana, ale w tej chwili zajrzemy do dworskiego fornala i do inteligentnego pracownika fabrycznego miejskiego: pierwszy ma i chleba dość i krup i kartofli, nic mu nie brak, twarz wygląda jak księżyc w pełni, gdy ten, co przyzwyczajony był żyć inaczej, co oprócz wymagań cielesnych ma jeszcze potrzeby duchowe,

ten dziś niema kawałka czarnego chleba. Wygląd jego—to wygląd suchotnika i tak wyglądają i jego żona i dzieci... Proszę więc zastanowić się nad tem, kto tutaj pilniejszy...

Należy więc co rychlej zająć się sprawą uruchomienia przemysłu i robót publicznych, należy dać prędzej pracę ludowi, by mógł żyć, by przestał cierpieć nędzę, która właśnie jest powodem wszystkiego złego u nas.

Kiedy zaś zaspokoimy potrzeby masom pracującym, wówczas będziemy mieli czas zastanawiać nad tem jak postąpić z ową reformą rolną. Ile ziemi wykupić i podzielić trzeba będzie, w stosunku do zapotrzebowania. Gdyż tylko tym, którzy nie będą mieli pracy, którzy prawdziwie z zamilowaniem pracować będą z korzyścią dla kraju i społeczeństwa. W miarę zapotrzebowania można ziemię w dalszym ciągu wykupować i dzielić między potrzebujących, ale nigdy, nie zabierać naraz i całe obszary rżnąć na kawałki i rozdawać takowe między nie kwalifikujących się wcale na rolników ludzi. To byłoby błędem nie do darowania.

Wszak należałoby zastanowić się nad wszystkim rozsądnie i postanowić dopiero tak, jak większość narodoza uzna za odpowiednie. Jakies tam „widzimisie” partyjne w Sejmie nie mogą mieć miejsca. Tam winno się myśleć nad dobrem kraju i narodu całego a nie nad sprawami partyjnymi, które najczęściej szkodzą Ojczyźnie. Mamy przecież tę błogą nadzieję iż większość naszych posłów myśli prawdziwie tak, jak wymaga tego Naród i Ojczyzna ci nie dopuszczają do złego.

Jan Bochnia.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z gminy Skrzywno.

W trzecią niedzielę czerwca odbyła się tu wspólna zabawa Straży ogniowej, w lesie w Ostrówku. A także sprzedaż znaczka na dochód Straży. Kwesta znaczka dała przeszło 300 marek dochodu. Zaś w środę 25 czerwca młodzież miejscowa pod kierunkiem p. Ig. Krzewienia odegrała teatru amatorski. Był to dzień, w którym do nas przybył ks. Biskup Krywicki. Dano dwie sztuczki: „Młynarz i Kominiarz” a także „Bzik mojej żony.” Muszę nadmienić, że tutaj młodzież jest zorganizowana w 3 koła: przy Kołach P. S. Ludowego. Młodzież opłaca 50 fen. składki miesięcznie i pieniądze te są obracane na cele społeczne. Naprzykład na wojsko do uznania Naczelnika Państwa odesłano 256 marek, na Lwów 196 marek. Także ofiarowano pewną sumę na kupno książek do czyteln w Janowie, Woli i Skrzywnie. Czytelnie młodzieży prenumerują gazety i wspólnie czytają.

Czytelnictwo też się rozwija coraz więcej, bo obecnie przychodzą 2 eg. „Nowej Jutrzenki”, 3 eg. „Drużyny,” 2 eg. „Przyjaciela Ludu”, z Krakowa, 16 „Gazety Świątecznej,” 2 „Gazety Polskiej,” 1 „Kurjer powszechny” z Kalisza, 11 „Płomyka,” 11 „Mojego Pisemka,” 4 „W Słońcu,” 1 „Lech” z Gniezna, 2 „Rząd i Wojsko,” 1 „Gazeta Niedzielną,” 125 eg. „Wyzwolenie,” 1 „Lud Katolicki,” 1 „Zorza,” i 2578 tomów książek, mają 3 czytelnie Ludowe.

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

— Widzisz, pani dobrodziejko, to prawda. Jest tu napisane, że zginął, że bił się walecznie, że nawet cały oddział nosi po nim w sercu żalobę, ale... kiedy ten list tak wygląda, jakby on go sam pisał zmienionym charakterem... Ha, możeby zresztą odprawić nabożeństwo. Nie przyda się jemu, to drugiemu, a zawsze naprawi się chłopcu reputację!...

Ale ksiądz proboszcz, odczytawszy list, rządził nie śpieszyć się z egzekwiami, co mocno oburzyło panny, z których dziś każda oplakiwała pana kasjera na własny rachunek i przed mamą nazywała go swoim rycerzem. Wszczęły się nawet spory o nieboszczyka, których wcale nie można było rozstrzygnąć, ponieważ każda z panien miała po nim takie same pamiątki: wiersze patriotyczne na welinowym papierze, zeschnięte kwiaty i pęczek włosów.

Tymczasem we trzy tygodnie ukazał się pan kasjer. W pierwszej chwili myślano, że jest przynajmniej ranny; władał jednak wszyst-

kiemi członkami i nawet utył. Gdy go zaś spytano: co znaczyła wiadomość o jego zgonie? — zaczął opisywać tak straszne bitwy, w których brał udział, że pan burmistrz o mało nie uznał go za nieboszczyka po raz drugi. Ciężkie przejścia nie zostawiły jednak śladów. Opatrzność, czuwająca mężnym, strzegła nie tylko jego osoby, lecz nawet jego podróźnej torby, wysokich butów i całej zresztą garderoby, od której wir politycznych wydarzeń ledwie zdołał mu oderwać kilka guzików. Wiem o tem, bo dla przyszywania ich pożyczął pan kasjer od mamy igły i nici.

Pan Dobrzański, wysłuchawszy opisu wszystkich walk i tego, co pan kasjer dokazywał na prawem skrzydle, jako strzelec i jako kawalerzysta, zakonkludował krótko:

— On tak widział bitwy, jak ja Chiny.

Nawet pan burmistrz miał niejakie wątpliwości nie co do męstwa i czynów, lecz co do miejsca i czasu. Z jego bowiem opisów wypadło, że nie jadł i nie spał, tylko walczył, niekiedy od razu w kilku punktach.

Pan kasjer, dowiedziawszy się o tem, zaprosił do naszego domu księdza proboszcza, pana burmistrza i pana pocztmajstra. Gdy zasiedli w saloniku, a probosz podłożył sobie rękę pod ucho, ażeby lepiej słyszeć, rzekł:

Jak już pisałem w poprzedniej korespondencji, szkolnictwo się u nas w Wieluńskim rozwija: To też miejscowy Inspektor p. Szelański zawsze w swych okólnikach do nauczycieli radzi, by dźwiatwę wychowywać w duchu polskim. To też i ja radzę, by rodzice starali się miłość Polski wszczepiać dzieciom od najmłodszych lat.

W każdym domu powinny być obrazy przedstawiające nam naszych wielkich myślicieli i bohaterów, a takowe objaśniać dzieciom. Również i nauczyciele niech pamiętają więcej, że są Polakami. Nieraz słyszałem odpowiedź dzieci, a nawet i starszych osób, gdym zapytał — kto jesteś?..

— Katolik — brzmiała odpowiedź — A kto są Polacy? — „Polacy to są panowie, co mieszkają w miastach”. Otóż nie panowie sami tylko są Polakami, a my wszyscy, co na polskiej ziemi mieszkamy i polski chleb jemy i kochamy Polskę całądu szą. Polska to jest nasza matka, więc potrzeba się wszystkim przejąć ku niej miłością.

Ty ojcze i matko od małości tłumacz swemu dziecku kto są Polacy, a kto katolicy. Katolikiem jest każdy człowiek, który wyznaje religję Rzymsko-Katolicką, a więc, może nim być Anglik, Francuz, Niemiec, Włoch, Japończyk i t. p. a Polakiem tylko ten, co mieszka w Polsce, mówi naszym językiem i pracuje jako dobry syn i córka dla tej Polski, którą nasi bohaterowie, pradziadowie bronili od zalewu obcych narodów np. Niemców, Szwedów i t. p. wrogów,

— Doszło do mojej wiadomości, że są ludzie, którzy powątpiewają o moich zasługach...

— Ależ!... — przerwał zarumieniony pan burmistrz, kręcąc się na fotelu.

— Owszem, — pochwycił kasjer — powątpiewają; wiem, że powątpiewają... Otóż ja, chcąc oczyścić się z podobnych zarzutów, przedstawie panom — dowody...

Wydobył z kieszeni scyzoryk, otworzył go, rozpiął zakiet, potem kamizelkę i zaczął dohny jej brzeg odpruwać.

— Acha!... — szepnął do proboszcza pocztmajster: — stan służby...

I podniósł brwi bardzo wysoko.

— Nie! — dumnie odpowiedział kasjer, prując dalej.

— Pewnie lista bitew, w których się odznaczył — dodał burmistrz i niespokojnie uderzył się w udo.

— Wcale nie! — odparł już zniecierpliwiony pan kasjer i — położył na stole papierek, mało co większy od bibułki do zwijania papierosów.

Pan burmistrz wsadził okulary, i wzięwszy drżącą ręką kartkę, przeczytał półgłosem:

— Acha!... Nominacja na... na pomocnika... na pomocnika naczelnika parafji... A co, mówię! — wykrzyknął.

co czyhali i czyhają na naszą zgubę. Również konieczne jest, aby nasi księża proboszczowie częściej tłumaczyli ludowi o Polsce, Polakach i Katolikach.

Weźmy sobie za wzór wielkich kapłanów — patriotów jak np. ks. Kordeckiego, Skargę, Hugo Kollataja, Stanisława Staszica, ks. Marek Karmelik, Brzózkę Ściegiennego i wielu innych, co ludowi zawsze wskazywali Polskę jako symbol synowskiej miłości.

W szkołach kładźmy większy nacisk na tłumaczenie historii ojczystej.

Aby się stać dobrymi gospodarzami kraju, trzeba się uczyć wciąż i nie żałować pieniędzy na naukę. Zamiast pieniądze tracić na wódkę i papierosy, lepiej kupujemy gazety, z których się dowiemy o tem, ak się dzieje w różnych krajach i okolicach naszej ojczyzny — Matki.

*Jak Polska długa
Od krańca do krańca,
Każdy ma prawo do nauki-słońca,
Do nowego życia na rodzinnej ziemi
Mędzy swoimi.*

W. Koźmiński.

Okalew 1919 r.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ

I HANDEL POLSKI!..

— Teraz panowie chyba wiecie, kim jestem? — zapytał kasjer.

Ale ponieważ do saloniku w tej chwili wszedł pan Dobrzański, więc kasjer, spojrzawszy na niego z góry, pocałował mamę w rękę i wyszedł do miasta.

— Zawsze twierdziłem, — rzekł pan burmistrz — że on będzie wielkim człowiekiem! No, panie Dobrzański, zgadnij, czem jest nasz kasjer?..

Nauczyciel oparł się na kiju i rzekł, bystro patrząc w oczy panu burmistrzowi:

— Był i jest chłystkiem...

Pan burmistrz rzucił się na kanapie.

— Ale w tej chwili czytaliśmy jego nominację — zawołał,

— Na osła dardaneckiego! — odparł gniewnie nauczyciel.

— Mógłbyś się pan nareszcie do niego przekonać... — wtrącił pocztmajster i machinalnie uderzając pięścią w stół, jakby przybijając stempel.

— Nie mam przekonania do dyrektorów kocich muzyk!... — krzyknął nauczyciel, — Nie lubię błaznów, a jego szczególnie, choćby miał nominację wypisaną na własnej skórze.

C. d. n.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

To też kiedy te wszystkie fabryki były w ruchu — był tu zgiełk i hałas niedoopisania. Przemysł kwitł tu, choć przyznać trzeba, iż wszyscy prawie przemysłowcy to przybysze obcy: niemcy, francuzi lub żydzi, ale nie polacy.

Na polskiej ziemi, z polskich minerałów zbogacają się obcy, a my nie możemy, czy nie umiemy sobie radzić. Prawda, jakie to smutne... Jednak nie traćmy nadziei, gdyż niech tylko pogospodarujemy sobie tak sami to pomalutko — nauczymy się innego gospodarstwa, boć to tylko obce rządy naszych „zacnych opiekunów” tak nas kierowały na dudków, ale teraz będzie inaczej...

Przejechawszy jakieś cztery kilometry od Sosnowca spotykamy na swej drodze starożytne miasto Będzin. Będzin jest miastem powiatowem w gub. Piotrkowskiej; leży ono nad rzeką Czarną-Przemszą. Jako osada istniał już Będzin w XIII wieku. Kazimierz Wielki opasał zamek, który tu był zbudowany przez Bolesława Wstydlwego na skalistej wyniosłości, oraz osadę murem, i nadał jej przywileje. Miasto otoczone opieką królów i książąt wzrastało szybko w dobrobycie. I dziś Będzin jest miastem wielce handlowem i ruchliwym. W niedalekiej przyszłości, być może, Będzin rozszerzy tak swe granice, że połączy się w jedną wielką całość z Dą-

brową Górniczą, Sielcami i Sosnowcem, z którymi już dziś pozostaje w bezustannej komunikacji.

I dalej pociąg mknie przerywając łące piaskowe ziemie powiatu będzińskiego, aż nareszcie staje zaś w osadzie fabrycznej Zawierciu. Zawiercie istnieje zbyt nie dawno, gdyż w roku 1431 istniała tu jeszcze tylko jedna karczma. Dopiero w ostatnim stuleciu powstały w Zawierciu różne zakłady przemysłowe, dzięki czemu osada szybko się rozrastała, tak, że dziś liczy ona około 1200 domów i około 20 tysięcy ludności. Z fabryk istnieją tu obecnie: przędzalnia bawełny, warsztaty tkackie z blacharnią, farbiarnią i drukarnią, huta szklana, odlewnia żelaza, kopalnia rudy żelaznej i wiele innych. Buduje się też w Zawierciu nowy kościół katolicki bardzo wspaniały z dwiema wieżami, w stylu gotyckim, do niedawna Zawiercie należało do parafji w Krompolowie.

W dalszym ciągu przejeżdża się przez okolicę piaszczyste, lub zalesione sośniną, która tu jednak rośnie harłowata i niskopienna. Ziemie tu są łące, i gdyby się tu podróż odbywała latem, możnaby widzieć nie tęgie urodzaje. I gdyby nie kopalnie i fabryki, których tu w koło nie brak, tu ludzie mieliby się tu marnie, tylko zarobki dają im jakie takie utrzymanie.

Właśnie po za Zawierciem zaczyna się już pas ziemi gdzie znajdują się pokłady rudy żelaznej. Okolice Żarek, Paraja i dalej.

W niektórych miejscach jest już ta ruda eksploatowana, lecz są jeszcze bardzo duże pokłady nie ruszone wcale.

Z zamierzonych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

skreślił Jan Bochnia.

Wpadał coraz w nowe grzechy i Bóg mu nie błogosławił i nie szczęścił. Ze wszystkich stron zaczęli napadać na niego różni nieprzyjaciele, których dotąd trzymała na wodzy potęga i waleczność Chrobrego, Mieczysław zaś zajęty rozpustą i sprawami osobistymi — nie umiał czy też nie chciał im się obronić.

Dla tego też nie bezsłuszności naród, pamiętając wielkość ojca, Gnuśnym go nazwał.

W Polsce zaczęło się dziać coraz gorzej: Jarosław, książę ruski, zabrał znowu Ruś Czerwoną, król węgierski, Stefan i król czeski Brzetysław zawojował każdy po części ziemie za Karpatami; nareszcie cesarz niemiecki Konrad III. najechał Polskę i zmusił Mieczysława do uznania swego zwierzchnictwa nad krajem polskim.

Zbuntowało się również Pomorze, lecz tam udało się Mieczysławowi uspokoić zburzony lud.

Mieczysław miał za żonę Ryksę księżniczkę niemiecką, która była gorliwą katoliczką.

Chciała ona podtrzymać w Polsce wiarę świętą lecz mąż jej w tem przeszkadzał, że trudno jej było coś zrobić.

Mieczysław ogólnie nie był lubiany, sarkano nawet przeciwko niemu, zwłaszcza ci, którzy wyznawali wiarę chrześcijańską szemrali na niego, gdyż dzięki jego gnusności i tolerancji, wielu powróciło do pogaństwa, a kraj w coraz więcej opłakany stan.

Lecz nie długo panował Mieczysław II, gdyż po dziewięciu latach jego nieudolnych rządów — umarł on, pozostawiając kraj w stanie okropnym. Dziesięć lat jednak wystarczyło, by zmarnować to wszystko, co przez lat dziesiątki tworzyli i zbierali dziad i ojciec Gnuśnego wnuka.

Po śmierci Mieczysława rządzić zaczęła Ryksa, lecz ci, którzy nie sprzyjali chrześcijaństwu prześladowali ją, że musiała wreszcie opuścić Polskę, pozostawiając małego syna Kazimierza pod opieką wiernych i poważnych mężów kraju.

Wkrótce potem, straszny nieład zapanał w Polsce. Wielu jeszcze było takich w narodzie, którzy przyjęli wiarę chrześcijaństwo dla tego tylko, że ta obowiązywała w kraju, lub też by nie ściągnąć na siebie gniewu Chrobrego którego się i bali i szanować go musieli. Teraz ci wszyscy ponownie powracali do swo-

Ale pociąg biegnie dalej. Przejżdża Poraj, poczem niedługo odkrywa się przed oczyma naszymi nowy widok.

Gdy dzień jasny i słońko świeci, zdala już widać smukłą wieżycę klasztoru Jasno Górskiego, której złota gała na samym szczycie mieni się w promieniach słońca jak lampa gorejąca.

Poczem ukazuje się i cały klasztor na wyniosłym wzgórzu, a u jego podnóża rozsiadło się miasto ze swymi kamienicami, kościołami których wieżycy strzelają w obłoki, oraz kominami fabryk.

Gdyś bracie nie był tu jeszcze, to dojeżdżając do tego grodu musisz uczuć jakiś dreszcz, jakąś chęć wewnętrzną by jak prędzej znaleźć się tam, w murach tej świątyni słynnej na cały świat katolicki, by poklonić się Tej Królowej korony polskiej — Matce Bożej, słynącej tu cudami.

Wychodzisz z wagonu i ulicą Dojazd dochodzisz do ulicy Panny Marii czyli Alej, które tu są ozdobą Częstochowy. Aleje te ciągną się od Nowego Rynku, czyli od kościoła św. Zygmunta, aż do Jasnej Góry.

Gdy spojrzysz, będąc na tej alei, przed siebie, ujrzyś niby w obramowaniu drzew smukłą wieżycę klasztoru, która stoi w pośrodku między szpalerami drzew. Idąc Alejami w stronę klasztoru przechodzisz przez most kolejowy, potem ulicę dawniej Teatralną a obecnie Tadeusza Kościuszki, dalej dochodzisz trzeciej Alei tu po lewej stronie stoi stary budynek magistratu, po prawej zaś cerkiew dawniej prawosławna, a dziś kościół katolicki pod wezwaniem św. Jakóba.

ich pogańskich obyczajów zrzucając z siebie więzy przykazań Bożych i kościelnych, które ich krępowały w życiu rozpustnym złem. I powstali przeciwko sobie: słudzy przeciw panom, panowie przeciw sługom; dzieci na rodziców dobywały oręza.

I zaczął się mórł okropny.

Poganie mordowali księży i chrześcijan, mszcząc się za lata ich ujarzmienia w wierze chrześcijańskiej.

Wobec takiego rospasania i nieładu, uczul się i król Kazimierz nie pewny między swoimi, a więc, wywieziono go do jego dziada, króla węgierskiego Stefana, u którego znalazł schronienie i ćwiczył się w sztuce rycerskiej, miał już albowiem lat 15.

A w Polsce coraz gorzej się działo. Brat przeciw bratu, syn przeciw ojcu powstawał, to też Pan Bóg spuścił na zepsuty naród karę ciężką, bo oto król czeski Brzetysław napadł z wojskiem na Polskę i spustoszył ją w straszny sposób. Już z Gniezna począł wywozić różne skarby i relikwie kościelne; między innymi był tam krzyż złoty, tak wielki i ciężki, że go 12 księży zaledwie udźwignąć mogło; ważył on trzy razy tyle, ile król Bolesław Chrobry.

On Bo to kazał ulać taki krzyż i złożył go, jako wotum w katedrze gnieźnieńskiej.

Wreszcie kończy się t. zw. stare miasto, przechodzi się przez piękny park, gdzie przed kilku laty odbyła się wystawa rolniczo-przemysłowa, a wreszcie wychodzimy na rynek klasztorny. Tu napotykamy parę figur, u których księża Paulini przyjmują zdążające na Jasną Górę kompanję, wprowadzając je do klasztoru. Przechodzimy trzy bramy, a wreszcie znajdujemy się w klasztorze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYSZEDŁEM.

*Wyszedłem między zboże na łanach szumiące,
Nad któremi w powietrzu skowronki wiszące
Spiewają mile pieśni, wiatr szemrze łagodnie,
A wokół mnie tak miło, słodko, — tak pogodnie...*

*Z łąk kwiecistych głos jakiś do uszu dolata,
Nad któremi rój pszczołek za miodem przelata;
A od gaju przyplywa kukulki kukanie
I w trawach ukrytego potoku szemranie...*

*Wyszedłem w pole... kędy zwrócę moje oko,
Na tę równinę zbożną, długą i szeroką,
Widzę piękno natury rozlane bogato,
Przybrane różnobarwną roślinności szatą...*

*I patrząc na te cuda — coś się we mnie kruszy,
Jakaś niemoc rozkoszna przyplywa do duszy,
I żywiej bije serce zawodem rozdarte...*

.....
Czyż naprawdę to życie byłoby coś warte?...

Jan Bochnia.

Później jednak Ojciec święty pod klątwą kazał królowi czeskiemu, iżby oddał Polsce zabrane relikwie i skarby.

Widząc polacy, że coraz gorzej dzieje się w kraju zaczęli radzić co począć, by nadal za panował ład i porządek między niemi. Brak władcy dał się odczuć wszystkim. Już nie pamiętali nawet niezaradności i gnusności Mieczysława II., niech by już był jakikolwiek byle tylko zaprowadzić spokój w narodzie.

I przyszedł im na pamięć król Kazimierz. Grono więc dobrych chrześcijan z arcybiskupem Stefanem na czele uradzili wyruszyć na poszukiwanie królówicza, by go sprowadzić do wzburzonego kraju i osadzić na opuszczonym tronie.

Lecz królówicza Kazimierza nie było już na Węgrzech. Zabrała go stamtąd matka jego Ryksa i oddała go na naukę do klasztoru w Cluny we Francji, gdzie byli OO. Benedyktyni, z tego samego zakonu, którzy to już byli w Polsce na Łysej Górze, w Tyńcu i Sieciechowie.

Sam więc arcybiskup z towarzyszymi puścił się na poszukiwanie Kazimierza. Byli najpierw w Węgrzech, potem w Rzymie i tam dowiedzieli się gdzie znajduje się królówicz. Pospieżyli więc do Francji i rzeczywiście zastali jeszcze królówicza w klasztorze.

N O W I N Y.

Motłoch krzyżacki. W Kędzierzynie, w powiecie Kozielskim obowiązki pisarza gminnego pełnił Polak p. Baron, który otwarciem na zebraniach o owej polskości mówił.

Pewnego dnia przyszedli do gminy ślusarze z miejscowego warsztatu kolejowego, socjaliści niemieccy, w towarzystwie motłochu i dzieci i zażądali od p. Barona rzekomej „czarnej” listy, która miała obejmować niektórych niemieckich urzędników kolejowych. Ponieważ p. Baron listy tej nie miał, więc jej wydać nie mógł, dlatego czerwoni bandyci niemieccy wynieśli go przemocą z biura, wsadzili na taczkę i obwozili po wszystkich ulicach gminy. Kolejarze, motłoch i dzieci bili go po drodze, pluli na niego i szydzili. P. Baron zachorował ciężko.

Zamachy na koleje na G-Sląsku. Od kilkunastu dni jakaś niewidzialna ręka urządziła systematycznie zamachy na koleje żelazne i mosty na Górnym Śląsku. I tak uszkodzono mosty w okolicy Olesna, w Markowicach pod Raciborzem, koło Kozła pod Opolem, Krzywą Górą, oraz w paru innych miejscowościach.

Mosty uszkodzone i tory naprawiają szybko saperzy wojskowi. Obecnie wszystkie mosty strzeżone są przez silne oddziały „Grenzschutzu” i inne wojska.

Niemieckie pisma w sposób bezczelny wskazują na Polaków jako sprawców zamachów przy czem wymieniają nawet ks. proboszcza Kuczkę z Wysokiej pod Olesnem.

Jakież tam serdeczne było powitanie! można sobie wyobrazić.

Ucieszyli się wysłannicy, ucieszył się król Lewicz Kazimierz, gdyż tęsknił on do swego kraju i narodu. Chętnie też zgodził się wrócić do ukochanej ojczyzny, chcąc tylko pożegnać się z matką i uzyskać jej błogosławieństwo. Matka jednak nie chciała się zgodzić na wyjazd syna. Był on już bowiem przywdział habit i złożył śluby zakonne, lecz gdy papież udzielił mu dyspensę do zdjęcia sukni zakonnej i przywdziania purpury królewskiej — zezwoliła i pobłogosławiła syna na nową drogę życia, choć nie bez obawy o jego życie.

Zabrał więc młody król Lewicz korony i oznaki królewskie, które matka jako własność syna z sobą zabrała i wyruszył wraz z wysłannicami do Polski.

Powrót Kazimierza był niejako dowodem opieki Bożej nad Polską, gdyż on tylko, jako prawy król i władca, mógł w niej zaprowadzić nanowo ład i pokój. Było to w roku 1040, czyli że prawie 6 lat trwało bezkrólestwo, sześć lat strasznych zaburzeń i rozterek krajowych, które doprowadziły ojczyznę naszą do kompletnej ruiny i demoralizacji.

Zamiary Niemców. Niedosć, że Niemcy sprzedają i wywożą z Gdańska i z Prus Zachodnich wszystkie towary i maszyny, to jeszcze mają na oku inny plan. Powiedział to centrowy poseł z Gdańska do Sejmu pruskiego, że Niemcy muszą oddać Polakom Gdańsk i Prusy Zachodnie. O tem wiedzą bardzo dobrze. I wiedzą tak samo, że żadne protesty im nie pomogą, więc chcą tylko jak najdłużej protestować, aby odwiec sprawę aż do zniw. Chcą bowiem prędko zboże wymłócić i wywieźć do Brandenburgji, a my mamy dalej głodem mrzeć.

Wspomniany poseł powiedział dosłownie: „że musimy oddać Gdańsk i Prusy Zachodnie, o tem wiemy, ale, jeżeli Polacy nie pospieszają się, wymłócimy zboże i wyślemy je do Niemiec. Polacy mogą sobie wtedy przyjsć.”

Należałoby temu zapobiec, abyśmy jeszcze i po zniwach głodu nie cierpieli,

Stracenie komisarza bolszewickiego. Pismo wileńskie podaje następujące obwieszczenie:

Wyrokiem sądu doraźnego zasądzony został na śmierć przez rozstrzelanie Alfons Jankowski, komisarz rządu bolszewickiego w Święcianach, za zbrodnie morderstwa, popełnioną w Święcianach na osobach N. Bukowskiego, aptekarza w Nowoświęcianach, kupców: Eismonda, Teitelbauma, Bremberga i jego dwóch synów, tudzież na osobach nieznanach z nazwiska, kilku wziętych do niewoli żołnierzy polskich, których bez sądu rozstrzelał, lub rozstrzelać kazał. Wyrok powyższy został wykonany.

To też naród witał radośnie młodego król Lewicza. Arcybiskup Stefan ukoronował go zaraz uroczystie w tejże gnieźnieńskiej katedrze, gdzie koronował się jego ojciec i dziad.

Widząc Kazimierz w jak oplakany stanie pozostaje jego kraj, zabrał się co rychlej do dzieła i wnet udało mu się poskromić nieprzyjaciół, wprowadzić jaki taki ład. Jedno tylko Mazowsze nie chciało uznać władzy jego, gdzie panował niejaki Masław, poganin, dawny koniuszki i ulubieniec Mieczysława Gnuśnego.

Kazimierz wyruszył z wojskiem przeciwko dumnemu władcy i z pomocą Bożą zwyciężył zbuntowanych i Mazowsze do posłuszeństwa skłonił.

Masław sprzymierzył się z Pomorzanami przeciwko Kazmierzowi, którzy po przegranej bitwie powiesili go, mówiąc: „chciałeś być wysoko, bądź-że podwyższon.”

Do tak chlubnego zwycięstwa dopomógł królowi Jarosław, ks. ruski, który też dał mu za żonę córkę swoją Marję Dobrogniewę. Zaś przeciwko Brzetysławowi, królowi czeskiemu, pomógł Kazmierzowi cesarz niemiecki i odebrali mu zabrane nam na Śląsku zamki.

D. e. n.

Akcja bojowa na całym froncie trwa dalej. Oddziały ukraińskie potajemnie zasilane przez Petlurę, atakują w dalszym ciągu przeważającymi siłami nasze wojska.

Pod naporem Ukraińców, po ciężkich kilkudniowych walkach, zostały opuszczone Brzeżany, dalej na południowy-wschód aż po Radziwiłów wojsko nasze odpiera w dalszym ciągu uporczywe ataki nieprzyjaciela.

Na południowo-zachód od Brzeżan, 14 pułk piechoty brawurowym atakiem zdobył wzgórze Popiolichą, biorąc jeńców i zdobywając 3 karabiny maszynowe. Kontratak nieprzyjacielski w celu odzyskania tej pozycji z krwawymi stratami dla nieprzyjaciela był odparty.

Dnia 22 czerwca. Na odcinku frontu na północ od Bohatywa wojska nasze wycofują się planowo na nowe pozycje bez większego naporu nieprzyjaciela. Podczas przeprowadzenia nakazanego odwrotu oddziały nasze w rejonie Pomorzany — Rohatyn rozbiły nacierającego w tym kierunku nieprzyjaciela, biorąc większe ilości jeńców, kilka karabinów maszynowych.

Dnia 24 czerwca. Silne ataki ukraińskie pod Janczynem i Wołkowem na południe od Przemysła zostały przez 8 pułk piechoty legionów z ciężkimi stratami dla nieprzyjaciela odparte. W walce tej wzięliśmy przeszło 1000 jeńców. Silne walki w rejonie między Bursztynem i Rohatynem w toku. Na Wołyniu na odcinku Czartorysk-Rafałówka utarczki placówek.

Dnia 25 VI. Trzykrotne ataki ukraińskie na Ostrowczyk Polny odparto z krwawymi stratami dla nieprzyjaciela. Oddziały nasze w kontrataku dotarły i obsadziły Bełzec i Bużek.

Odparto również atakujące oddziały ukraińskie w rejonie Gologów.

Ukraińcy ponieśli tutaj ogromne straty w zabitych i rannych, tracąc przy tem jeńców i karabin maszynowy.

Dnia 26 VI. W walkach wczorajszych między Rohatynem a Bursztynem nieprzyjaciel ponosił ciężkie straty; wzięliśmy 200 jeńców, 6 karabinów maszynowych i tabory.

Dnia 27 VI. W Galicji na północnym odcinku frontu uporczywe walki trwają; silne ataki ukraińskie w rejonie Gologów, Młyna Bielińskiego, Lasowej i Ładaniec odparto.

Front poleski.

Dnia 21 VI. Silny atak bolszewicki na Łagiszyn był z krwawymi stratami dla nieprzyjaciela odparty. Nad Jasiółdą silna działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

Dnia 23 IV. Bolszewickie statki opancerzone zaatakowały nasze pozycje nad Prypecią pod Porosielcami i Kaczanowicami. Po krótkiej walce zmuszono je do odwrotu.

Zresztą na tym froncie bez ważniejszych zmian.

Front litewsko-białoruski.

Dnia 21. Silny oddział bolszewików artylerją zaatakował Postawy, skąd jednak naszym przeciwatakiem był wyrzucony.

Dnia 23 VI. Ataki nieprzyjacielskie na Postawy trwają dalej przy silnym współdziałaniu artylerji. Wszystkie ataki odparto, przyczem w jednym z naszych przeciwników wzięto kilkudziesięciu jeńców oraz zdobyto 3 karabiny maszynowe. Na innych odcinkach frontu spokój.

Dnia 27 VI. Oddziały niemieckie na południe i wschód od kanału Augustowskiego rozpoczęły ewakuację skupowanego terenu. Nasze oddziały postępują za nimi, obsadzając opuszczone przez Niemców miejscowości.

Front poznański.

Niemcy coraz silniej nacierają na nasze pozycje. Na wszystkich odcinkach tego frontu idzie bój zacięty. Niemcy ciągle rzucają setki armatnich pocisków, min i gazów trujących.

Nasze wojska nie ustępują jednak.

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXIII.

ulożył Jan Bochnia.

Pierwszy sam do pracy służy i jest dobrze [znany,

Pierwszy—*drugi* niesłusznie pogardzany bywa,
Trzecia—*czwarta* w człowieku zmiennie się ob- [jawia.

Cała — miasto w Królestwie — nędznie się przedstawia.

ROZWIĄZANIE SZARADY XXI.

z № 25, „Nowej Jutrzenki“.

ZARAZ.

Dobre rozwiązanie nadesłała p. *Helena Strąkowska*, która też otrzyma, jako nagrodę, książeczkę pt: „Znajdek”. Książka ta jest do odebrania w Redakcji.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY,

NA „SKARB NARODOWY“.

NOWOCZESNE KRAKOWIAKI.

Ci nasi żydkowie na sposób się wzięli,
Ogromne hałasy u nas urządzili,
Krzyczą w niebogłosy: „pogrom w Polsce całej,”
By ich krzyki do Wersalu doleciały.

Zachciało się żydkom nad nami panować,
Więc sobie zaczęli trochę hałasować;
Lud nasz prowokują i to nic dziwnego
Bo *za co* ma nie być i w Polsce Trockiego...

Wszak oni „psiodkowie” im się prym należy —
To też nienawidzą tych polskich żołnierzy,
Co im w ich robocie trochę przeszkadzają
I po bolszewicku rządzić nie dają.

Więc z nami na dobre wojować zaczęli
I kilku żołnierzy dotąd nam zabili:
Częstochowa, Miechów — żywi to świadkowie,
Co robić potrafią cni nasi żydkowie.

Ainchob.

ŻARTY.

W SZKOLE.

— Pieprzycki, zrób zadanie. Gdybym pożyczyl twojemu ojcu 100 marek na 6 procent, na czas...

— Mój ojciec nie potrzebuje pożyczki od pana profesora, jeszcze może może panu profesorowi coś dać.

NIEŻŁA PROPOZYCJA.

— Panie, jak mi pan nie odda 25 marek, to zaskarżę pana do sądu.

— Tak? To wiesz pan co, pożycz mi pan jeszcze 25 marek i podaj o 50: koszta jedne.

Ważne dla
gospodyń! **„KRAMIK POLSKI“.**

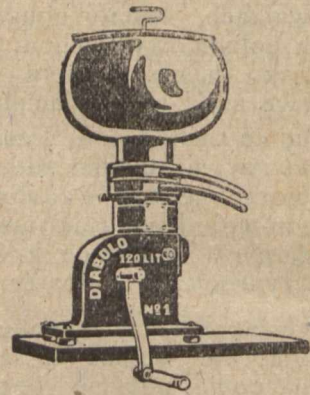
LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. № 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJĘ, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU
JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA!.

Wirówki „DIABOLO“

Wirówki „Diabolo“



Wirówki „Diabolo“

S. JAKUBOWICZ — Warszawa

Oddział w Lublinie, Krak. - Przedm. № 51.

Kurjer Polski

pod naczelną redakcją

Stefana Krzywoszewskiego

podaje najświeższe wiadomości z Warszawy, z Polski
i całego świata;
zamieszcza artykuły, krytyki, feljetony wybitnych publicystów i literatów;
prowadzi bogaty dział ekonomiczno-giełdowy pod kierunkiem wybitnych specjalistów;
jest pismem niezależnym i bezpartyjnym;
rozpoczyna druk sensacyjnej powieści o człowieku —
małpie, jego przeżyciach, miłości i zbrodniach p. t.

„Wychowaniec prof. Coriolisa“

CENA PRENUMERATY:

w Warszawie miesięcznie Mk. 4.— kwartalnie Mk. 12.—
na prowincji „ 4.50 „ 13.50
miesięcznie prenumerata daje prawo umieszczenia 3-ch

bezpłatnych ogłoszeń drobnych.

Administracja: Warszawa, **Zgoda Nr. 1.**

SWÓJ DO SWEGO

PO SWOJE!.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.